

MARTA SZTYBOR

**LUSTERECZKO,
POWIEDZ!**

ROZDZIAŁ 1

Budzik rozdzwonił się równo o siódmej trzydzieści. Laura Madziej zrzuciła z siebie kołdrę, dotknęła stopami zakurzonej podłogi i po omacku wsunęła stopy w puchate kapcie. Jednym ruchem odsunęła grube zasłony w słoneczniki i wspięła się na krzesło, chcąc dosięgnąć lufcika. Stare, drewniane okno często się zacięło i trzeba było naprawdę mocno szarpnąć, aby je otworzyć. Laura niemal spadła z krzesła, próbując uchylić lufcik, ale wygrała tę nierówną walkę i zimne, listopadowe powietrze wdarło się do pokoju 106.

Szurając kapciami, które wzbijały z podłogi koty z kurzu, podeszła do wnęki, gdzie wisiało lustro i umywalka. Nie mogła pominąć codziennego rytuału przemywania twarzy zimną wodą. Przyrdzewiały kurek w kranie zaskrzypiał, gdy go odkręcała. Woda ochlapała piętrzące się w umywalce talerze pozna-

czone zaschniętymi plamami z sosu i keczupu. Cóż, jak zwykle Basia przełożyła zmywanie na nieokreślone „potem”.

Przykładając do twarzy wilgotne dłonie, Laura spojrzała w lustro.

I wtedy Domem Studenckim „Akademiczek” wstrząsnął przeraźliwy krzyk. Pająki pracowicie przędące Sieć porzuciły swe zajęcie i rozbiegły po kątach. Koty, przechadzające się po uliczce za oknem pierzchły, kryjąc się pod podwoziami samochodów. Mały, pomarszczony gnom rozejrzał się w panice i popędził za swoimi kolegami, którzy zdążyli już umknąć do dziur w podłodze.

Laura w końcu zamilkła, wpatrując się w swoje odbicie i oddychając ciężko. Zakręciło jej się w głowie, więc oparła ręce o umywalkę. Widziała, że jej rysy rozlały się, zmiękczyły i stały bardziej obłe, jakby ktoś zdjął z jej twarzy niewidzialną formę. Nos powiększył się i zgarbił, policzki stały bardziej pucołowate, a usta węższe. Także z jej włosami stało się coś dziwnego. Nie przypominały już ani trochę gładkich, wypielęgowanych blond pasm, które swobodnie spływały jej na ramiona. Teraz były popielate, rzadkie i potargane.

Odwróciła głowę i jeszcze raz spojrzała w lustro, ale ta cholerna twarz ciągle na nią patrzyła. Zrobiła kilka grymasów, a gęba odpowiedziała jej tym samym. Ponownie ochlapała buzię lodowatą wodą i uszczypnęła się kilka razy w przedramiona. Jak najmocniej, żeby dobitnie przekonać się, że to tylko zły sen. Zabolalo tak bardzo, że syknęła.

Mrucząc „o nie, o nie, o nienienienie” energicznymi ruchami masowała twarz, licząc, że wygniecie z niej brzydotę. Jak to się

stało? Przecież to nie ona miała oberwać, tylko ta cholerna pinda Zuza Cieplak! Laura zaczęła przemierzać pokój, szarpiąc za włosy i gryząc paznokcie. A miała tak dobrze przemyślany, misterny plan! Wszystko powinno było grać jak orkiestra Inżyniersów. Ale plan, jak to misterny plan, pokazał jej fakulca i wziął w łeb!

– Co ja teraz zrobię? Jasna cholera, co ja teraz zrobię? – mamrotała pod nosem.

Zdjęła przewieszoną przez oparcie krzesła czarną torebkę od Michaela Korsa i zaczęła wyrzucać jej zawartość na zmiętą na łóżku kołdrę. Błyszczak do ust o smaku poziomkowym. Napoczęte opakowanie chusteczek higienicznych. Mała, ledowa żarówka (skąd ona się tam wzięła?). Czarny, skórzany portfel z różowym pomponem. Okrągłe pudełeczko z pokruszonym pudrem w kamieniu, które otworzyło się i rozsypało zawartość na kołdrę. Dwa papierki po pralinkach Lindta (musiała je komuś zwędzić, bo inaczej nigdy nie byłoby jej na nie stać). Świetnie, było tam wszystko, tylko nie to, czego szukała!

– Oddychaj, Laura. Oddychaj spokojnie – mówiła do siebie, drżącymi dłońmi przeczesując kieszonki w torebce.

Usłyszała szcęk klamki, dźwięk otwieranych drzwi i szuranie butów. Do pokoju wróciła Basia. Pewnie znowu naszła ją ochota na świeże bułeczki i z samego rana pofatygowwała się do piekarni przy Rozbracie. Cicho pogwizdując Marsz Imperialny, współlokatorka zramienia plecak, wprost na zawałające przedsięonek buty.

– Cześć! – zawołała, wychodząc z przedsięonka. Trzymała w ramionach papierową torbę pełną bułek. – Ty zaraz się zbierasz na...

Urwała, gdy zobaczyła siedzącą na łóżku dziewczynę i zatrzymała się w pół kroku. Jedna z kajzerek wypadła z torby i potoczyła się po podłodze.

– A gdzie Laura?

– To ja, we własnej osobie – mruknęła dziewczyna, wciąż gmerając w torebce i nie podnosząc wzroku.

Basia rzuciła torbę z pieczywem na biurko, trącając czubkiem stopy leżącą na podłodze kajzerkę i podeszła do współlokatorki. Wyciągnęła dłoń w jej kierunku, jakby chciała ją pogłaskać po głowie.

– Co ci się stało?

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła Laura, unosząc ręce do góry. – Nie mogę go znaleźć... Ja nie wiem... Nie wiem... Cholera jasna!

Ostatnie zdanie wykrzyczała, machając rękoma i zrzucając z kolan torebkę. Basia odczekała, aż wybuch emocji opadnie.

– Spokojnie. – Spojrzała na Laurę wzrokiem, który roztopiał najtwardsze serca. – Czego nie możesz znaleźć? Co się stało, że wyglądasz inaczej?

Cholerna Basia! Przecież ona nic nie wie o życiu. Cały czas gra w te swoje gierki, ogląda Star Treka i siedzi z nosem w krzyżówkach Technopolu. Mogłaby choć raz zdobyć się na odwagę i powiedzieć Laurze wprost, że wygląda koszmarnie. Bez owijania w bawełnę. Przecież ona nie pokaże się nikomu w takim stanie!

Laura uświadomiła sobie nagle, że nie zajrzała do wszystkich kieszonek torebki. Drżącymi dłońmi podniosła ją z podłogi i wewnątrz jednej z kieszonek zauważyła wybrzuszenie. Tak, to tam

musiała zostawić lusterko!

– Nie twój interes – odparła głosem twardym jak drewniane ławki w salach Gmachu Głównego.

Lusterko, które poprzedniego wieczoru bezskutecznie próbowała podrzucić Zuzie. Czy to możliwe, żeby w jakiś sposób odpaliło do tyłu? Oddech Laury przyspieszył. Delikatnie odsunęła zamek błyskawiczny kieszonki i wyciągnęła stamtąd ciężki, jutowy woreczek, w którym spoczywał przedmiot. Było tam, tak, lusterko ciągle było w jej rękach! Co za ulga! Może da się to jednak wszystko odkręcić? Niech no tylko dorwie Rutę, tę wiedźmę od siedmiu boleści!

– Czyli to jakaś grubsza sprawa. – Basia westchnęła, zdjęła kurtkę i rzuciła na oparcie krzesła. – Słuchaj, nie chcę cię do niczego namawiać, ale chyba powinnaś jak najszybciej wybrać się z tym do Strzygi.

Laura nerwowo przełknęła ślinę, a jej żołądek wykonał gwałtowne salto.

– Mowy nie ma! Tylko nie do Strzygi! – jęknęła. – Poradzę sobie sama.

Strzyga absolutnie nie mogła dowiedzieć się o lusterku! Zresztą nie tylko Strzyga. Nikt, absolutnie nikt nie powinien się o nim dowiedzieć. Tylko w jej obecnym stanie, niestety, trudno było to ukryć. Oparła łokcie na kolanach i przycisnęła wskazujące palce do skroni. Myśl, kobieto, myśl!

Co mogło pójść nie tak? Przecież była ostrożna i postępowała zgodnie z instrukcjami Ruty. Nie przypominała sobie, żeby wcześniej wyjmowała lusterko z torebki.

– Skoro tak uważasz. – Basia podrapała się po kręconej, ru-

dej czuprynie. – To może zrobię ci herbaty? I bułkę z dżemem od mojej babci? Hm?

Laura bezwiednie pokiwała głową. Usłyszała trzaskanie szafek otwieranych przez współlokatorkę i szum wody w czajniku. Miała tak ściśnięty żołądek, że nie była pewna, czy zdoła przełknąć choć kęs śniadania. Wysunęła na dłoń zawartość jutowego woreczka. Lusterko wyglądało jak łańcuszkowy zegarek w mosiężnej oprawie grawerowanej w delikatne, roślinne motywy. Serce Laury zaczęło bić coraz mocniej, prawie zakręciło jej się w głowie. Jeśli je teraz otworzy i nic się nie wydarzy, chyba rozbije je o podłogę.

Prawie słyszała w głowie głosy hejterów. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, że ktokolwiek z nich mógł zobaczyć ją w takim stanie. Świat jest taki niesprawiedliwy! Pod zdjęciami Zuzy na Instagramie nikt nie pisał takich rzeczy. Ona nie musiała czytać o sobie, że jest bananowym dzieckiem, lafiryndą i pustakiem. Ta anielska, kochana przez wszystkich i zawsze gotowa do pomocy Zuza! Laura często miała ochotę przydzwonić jej w tę łagodną buźkę, choć nawet to nie zmazałoby uśmiechu z twarzy idealnej harcerki.

Lusterko coraz bardziej ciążyło Laurze w dłoni. Wpatrywała się w nie tak intensywnie, że wijące się we wzory liście i płatki kwiatów prawie zaczęły się poruszać. W myślach wypowiadała wszystkie znane sobie modlitwy, mantry i zaklęcia. Lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszą dziewczyną na Politechnice Warszawskiej? Czyż nie jest nią właśnie Laura Madej?

Usłyszała pstryknięcie czajnika.

– Wolisz Minutkę czy Sagę? – zapytała Basia, smarując obfi-

cie dżemem połówkę bułki.

– Wszystko jedno. – Laurze naprawdę zwisało, której lury teraz się napije.

Przesuwała kciukiem po brzegu oprawki lusterka, wciąż nie mogąc zdobyć się na odwagę. Zaciśnęła mocno powieki i pomyślała, że raz kozie śmierć. Otworzyła klapkę lusterka, rozchyliła powieki i popatrzyła na małą, srebrzystą taflę, w której odbijało się jej oko. Mrugnęła. Poczowała dziwne ciepło rozchodzące się po całym ciele od żołądka. Czy to się właśnie dzieje? Czy za chwilę odzyska swoją normalną postać, a świat wskoczy na swoje dawne tory i będzie kręcić się dalej?

– Basia?

Współlokatorka odwróciła głowę, a jej rude fale zatańczyły wokół twarzy.

– Tak?

– I co? – zapytała Laura z nadzieją, ale w twarzy Basi zobaczyła tylko wyczekiwanie.

Ściskając w dłoni lusterko, zerwała się z łóżka i podbiegła do wnęki z umywalką. Ale z lustra wciąż patrzyła na nią ta wstręt-na twarz. Zmarszczyła swój nowy, garbaty nos, a dłoń zaciśnęła w pięść. Zaraz stłucze to głupie lustro! Dla pewności zamknęła małe lusterko i otworzyła je ponownie. I tak jeszcze kilka razy. Bez skutku.

– Baaasiaaa! – wydała z siebie ni to jęk, ni to krzyk. – Basia, proszę, powiedz mi, że to się nie dzieje naprawdę!

Współlokatorka podeszła do wnęki z talerzem w dłoni.

– Bułeczkę z dżemem?

– Basia, jak ty możesz częstować mnie bułeczką, kiedy świat

wali mi się na głowę?!

Przez jedną krótką chwilę miała ochotę chwycić za połówkę bułki i rozsmarować dżem na pucołowatej twarzy Basi. A potem pobiec do Ruty i zrobić to samo. A chwilę później znaleźć Zużę Cieplak i... Na to ostatnie nie wystarczyłoby całego dżemu świata. Zrobiła krok i wyszła z wnęki, odsuwając Basię, która stała jej na drodze. Spojrzała na zdezelowane klepki parkietu, śmieszne zasłony w słoneczniki i krzesło zarzucone byle jak stosem ubrań. Ładnie się tu urządziła. Teraz wreszcie mogła powiedzieć, że pasuje wyglądem do otoczenia.

– A może chociaż jedną, tak dla spokojności? – Basia przybrała ton babci wciskającej we wnusia czwartego kotlecika.

Laura odłożyła lusterko na zawalone zeszytami biurko i sięgnęła po torebkę. Chyba nie wytrząsnęła z niej jeszcze okularów przeciwsłonecznych, powinny być zamknięte w drugiej kieszeni na zamek błyskawiczny. Basia wciąż przyglądała się jej, trzymając talerz pełen bułek.

– Dopadło cię wcześniej, niż myślałam. – Współlokatorka wepchnęła do buzi pierwszy kęs bułki. – Ja ffoją pieffszą pfemianę zaliczyłam dopiero pod koniec pięłwszego łoku – przełknęła. – Rękawica kuchenna przyrosła mi do dłoni, nic straszego. Za to ty... Serio, idź do Strzygi jak najszybciej. Ona naprawdę nie jest tak straszna jak się wydaje.

Laura prędzej dałaby się obedrzeć ze skóry i poćwiartować, zamiast błagać o coś czarownicę. Oparła się o krzesło i zacisnęła dłoń, mnąc błękitną koszulę, która leżała na wierzchu sterty.

– Basia, dlaczego nie powiesz mi wprost, jaka jestem brzydka? No, śmiało, powiedz mi to prosto w twarz, przecież widzia-

łam się przed chwilą w lustrze. Skoro już razem mieszkamy, możemy być wobec siebie szczerze!

Współlokatorka zamrugała.

– Ale Laura, o czym ty w ogóle mówisz! Przecież wyglądasz zupełnie normalnie, jak zwyczajna dziewczyna! Pomijając fakt, że nie pozna cię teraz własna matka, to...

– No właśnie! Wyglądam jak zwyczajna dziewczyna! – Laura rzuciła się na łóżko, a stare sprężyny materaca jęknęły pod jej ciężarem.

Biały sufit pokoju, z którego smętnie zwisała żarówka pozbawiona klosza, ciężko zamykał się nad jej głową. Myśli kłębiły się i wirowały, nie dając spokoju i przypominając, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Niech kura jajcem trzaśnie ten przeklęty Akademiczek!

– Wyglądam jak zwyczajna dziewczyna – wymamrotała spierzchniętymi wargami. – I co teraz będzie?

ROZDZIAŁ 2

– Co to za okropna nora?! – Laura marszczyła twarz, jakby ktoś podetknął jej pod nos talerz rozgotowanej brukselki.

To był najgorszy akademik w całej Warszawie. Od zewnątrz był tak odrapany, że można było go pomylić ze skłotem. A w środku śmierdział. Cały budynek był przesiąknięty czymś prawnym, słodkawym i nieświeżym. Laura czuła się w nim jak we wnętrzu trumny pełnej rozpuszczających się karmelków.

Korytarze wypełniał ciepły półmrok, który łagodził kontrast między drewnianymi drzwiami w mahoniowym kolorze a jasnymi ścianami. Tuż pod sufitem wiły się grube kable, splątane jak pajęczyna, a spomiędzy nich prześwitywały sztukaterie i czarne żyrandole przypominające kandelabry.

W holu kłębił się tłum pełen dziwolągów. Koleś w krakowskiej czapce z pawim piórem. Jakaś bosa dziewczyna w szarawarach i bluzce, której wzór przywodził na myśl babciny dywan. Szczurowaty nerd ciągnący za sobą wąż ogrodowy nawinięty na wielką szpulę.

Ludzie potracali Laurę, depcząc po jej lakierowanych członkach i nie przeprasząc.

– Uważaj, jak leziesz! – Dziewczyna wrzasnęła na tyczkowanego chłopaka, który niemal zwałił ją z nóg, pchając wyładowany po brzegi kartonami wózek z supermarketu.

Niech to cholera, gdzie jest ojciec? Laura stała wyprostowana, ściągając łopatki i zadzierając podbródek, ale czuła się jak wypełniona galaretką. Gdy przeciskała się przez tłum w kierunku klatki schodowej, nad jej głową przefrunął gołąb z tęczowym irokezem na głowie. Zagapiła się i prawie wypuściła walizkę z dłoni. Poczwała, jak coś kapnęło na jej ramię i się skrzywiła. Ten okropny ptak na nią narobił! Spojrzała na swoje ramię i aż podskoczyła. Spodziewała się ohydnej, brejowatej plamy, a tymczasem jej lawendową sukienkę przyozdabiał tęczy kleks z brokatu. Odruchowo zrobiła krok do tyłu, wpadając na barczystego jegomościa taszczącego mikrofalówkę.

– Och, przepraszam! – wybąkał student, rumieniąc się jak dojrzała truskawka, a Laura posłała mu zalotny uśmiech.

Wreszcie dostrzegła ojca. Zaklinował się w progu z jej wielką, granatową walizką. Podbiegła do niego, roztrącając ludzi i przytrzymała mu drzwi z witrażem w stylu art déco.

– Pomogę ci. – Przejęła od zdyszanego mężczyzny walizkę i teraz ciągnęła za sobą już dwa wielkogabarytowe pakunki na kółkach.

– Niezła ruina – sapnął ojciec, poprawiając poły marynarki.

Laura bez słowa przejęła od niego walizkę. Zacisnęła szczętkę tak mocno, aż na jej policzki wystąpiły twarde guzki. Ludzie mijali ich, biegając chaotycznie w tę i z powrotem, balansując

ułożonymi na sobie kartonami albo ciągnąc po podłodze wielkie worki. Dziewczyna z trudem próbowała zachować fason, ale na sam widok ojca na jej policzki wypływał gorący rumieniec. Nie odzywali się do siebie prawie przez całą drogę z Rzeszowa do Warszawy.

Ale zaraz, jak to wszystko się zaczęło? Laura była przekonana, że od studniówki. A dokładniej tuż po północy, gdy koleżanka poprosiła ją o podrzucenie z szatni paczki fajek, a ona, potykając się o swoją welurową suknię, pobiegła tam tylko po to, żeby między płaszczami przydybać Wojtka obściskującego tę rudą zdzirę z trzeciej „b”. Wtedy pojawiła się pierwsza rysa. Laura zdecydowała, że zamiast wymarzonego Krakowa pójdzie na studia do Warszawy. Trudno byłoby jej znieść myśl, że mogłaby gdzieś przypadkiem wpaść na tego zdrajcę.

W końcu jakoś się pozbierała. Mama tuliła i głaskała, przyjaciółki przynosiły prosecco, a pani Stasia robiła jej ulubioną bezę. I wszystko zaczęłoby się powoli układać, gdyby nie pewne kwietniowe popołudnie, kiedy dwóch smutnych panów zapukało do ich drzwi, a matka zemdląła. Jeszcze tego samego wieczoru ojciec zniknął. Matka przemierzała kuchnię w tę i z powrotem, targając włosy. Ekspres wypłuł z siebie chyba dziesięć filiżanek kawy z rzędu, bo kobieta albo je tłukła, albo rozlewała na podłogę. Laura z tych paru dni zapamiętała tylko to, jak kuli się w łazience, ścisła ręcznik i czuje na tyłku lodowate zimno płytek. Choć nie była wierząca, wtedy po raz pierwszy od dawna zaczęła się modlić. Żeby tylko tata wrócił cały i zdrowy.

Marnotrawny ojciec pojawił się w domu dzień przed jej maturą z polskiego. Laura płakała z ulgi. Przez chwilę myślała, że

wszystko dobrze się skończyło, a ta cała surrealistyczna historia z windykatorami okaże się jedną wielką pomyłką. Gdy między egzaminami wracała do domu, widziała rodziców siedzących przy dwóch przeciwległych końcach stołu w kuchni. Czasem rozmawiali ściszym głosem, częściej milczeli. Wiedziała tylko tyle, że ojciec wpadł w jakieś finansowe kłopoty przez jedną nierozważną decyzję, a przyszłość jego firmy wisi na włosku. Jego tłumaczenia do niej nie docierały. Przecież ona miała do zdania najważniejsze egzaminy w życiu! Gdzie w tym wszystkim jej przyszłość?

Niedługo potem niezręczna cisza między jej rodzicami przerodziła się w awantury, jakich nigdy wcześniej nie widziano w sterylnym domu na Różanej. Laura zamykała się w pokoju, wkładała zatyczki do uszu i wyła w poduszkę. Właśnie dowiedziała się o wynikach matur i, no kto by pomyślał, były po prostu słabe. Sto pięćdziesiąta druga na liście rezerwowej na ekonomię na SGH. Dosyłane w ostatniej chwili papiery na zarządzanie na Polibudzie. Całe trzy lata drogich korepetycji i ślęczenia nad setkami arkuszy z rozszerzonej matmy, jak krew w piach. A wszystko to dlatego, że jej szanowny rodziciel postanowił ukryć przed nią i matką pewne drobne, nic nieznaczące kilka milionów długu.

Przez wiele dni myślała, że utknie w Rzeszowie na zawsze. To był plan, na który próbowała namówić ją matka, ale gdy tylko Laura o tym słyszała, trzaskała drzwiami i wybiegała z domu.

A potem po raz pierwszy w życiu usłyszała:

– Nie mamy pieniędzy. – Ojciec drżącymi dłońmi smarował tosta margaryną. – Dziecko, nie mogę ci teraz obiecać własnego

mieszkania. Jak chcesz studiować w Warszawie, wynajmiemy ci pokój w akademiku.

W taki oto sposób wylądowała tutaj, na czwartym piętrze Domu Studenckiego „Akademiczek” w Warszawie, który wyrastał przy zacisznej uliczce gdzieś pomiędzy Rozbratem a budynkami Sejmu i Senatu. Za moment miała odebrać klucz do swojego nowego pokoju, a tymczasem stała na czele kolejki obładowanych pakunkami studentów. Laura patrzyła na ich wystraszone twarze i zastanawiała się, ilu z nich wprowadza się tu z własnego wyboru. Ojciec stał kilka kroków dalej, oparty o parapet, ze wzrokiem wbitym w ekran smartfona.

I wtedy znów wydarzyło się coś, co sprawiło, że Laura zaczęła wątpić we własne zmysły. W powietrzu nagle zmaterializował się paw i sfrunął na podłogę. A może wcale nie pojawił się znikąd, tylko wleciał przez jedno z uchylonych okien? Laura rozejrzała się zdezorientowana. Tymczasem stojący w kolejce studenci nie wyglądali na zaskoczonych. Jedynie mysio wyglądająca, drobna dziewczyna wydała z siebie piskliwe „och!”. Paw przeparadował korytarzem, przyglądając się stojącym w rzędzie ludziom, a jego szafirowe pióra lśniły w dziennym świetle. Zatrzymał się przed Laurą i zaczął mierzyć ją wzrokiem. Ta odpowiedziała równie badawczym spojrzeniem i pewnie przyglądaliby się tak sobie przez wieczność, gdyby nagle ktoś nie poklepał Laury w ramię.

– Teraz twoja kolej. – Kędzierzawy chłopak o sympatycznym uśmiechu wskazał jej drzwi do administracji.

Jej serce, które biło już wystarczająco szybko po konfrontacji z pawiem, przyspieszyło. Postukując obcasami o parkiet, weszła do ciemnego pokoiku, którego ściany pokrywała brązowa boaze-

ria przesiąknięta papierosowym dymem. Laura przełknęła ślinę i podeszła do biurka, które z pewnością pamiętało czasy głębokiego PRL-u.

– Chciałabym się zakwaterować.

Siedząca za biurkiem kobieta w średnim wieku żuła gumę, oparta łokciami o blat. Ściągnęła usta pomalowane krzykliwie różową szminką i zaczęła stukać w klawiaturę.

– Kryśkaa! Kolejny komplet pościeli do wydania, jeden koc i jedna lampka – ryknęła do koleżanki za kontuarem, korpulentnej matrony o wiśniowych włosach zrobionych na trwałą. – Imię i nazwisko poproszę.

– Co? – Laura na moment rozproszyła się, wodząc wzrokiem po żółtych ścianach, na których wisiały sielskie widoczki w ramach z ciemnego drewna. – A, tak, przepraszam. Laura Madej.

– To będzie jeszcze to do podpisania i zaraz dam pani klucz.

Administratorka otworzyła szufladę, która wysunęła się ze zgrzytem i podała Laurze zwój owiązany jutowym sznureczkiem. Laura, która spodziewała się raczej formularza na kartce A4, drgnęła i zrobiła krok do tyłu. Ujęła przedmiot w dwa palce i rozsupłała sznurek. Zwój rozwinął się na chyba metr długości, a oczy Laury zaczęły ślizgać się po wersach zapisanych kaligrafiowanym pismem.

„Cisza nocna zaczyna się o 20:00. Surowo zabrania się jej zakłócania”.

„Zabrania się korzystania z biblioteki w godzinach nocnych”.

„Zabrania się wynoszenia nieczystości po zmroku”.

„Surowo zabrania się organizowania wydarzeń o charakterze

rozrywkowym”.

Co to niby ma być? I może zbyt głośno oddychać też nie można? Dłonie Laury zaczęły drżeć i ścisnęła kartkę mocniej w obawie, że zaraz ją wypuści.

– To czyta w końcu czy podpisuje? – Administratorka popatrzyła na Laurę zza kineskopowego monitora i nadmuchała z gumy różowego balona, który natychmiast pękł. – Ludzie czekają za drzwiami!

Wróciła do pisania na klawiaturze litera po literce, a Laura zerknęła na nią spode łba.

– Mam podpisać go własną krwią jak cyrograf?

– Tu jest długopis. – Żyłasta dłoń administratorki podała jej pisak ze skuwką, ale Laura go nie przyjęła.

I ona ma to wszystko podpisać?

„Zabrania się handlu i wymiany magicznych artefaktów”.

„Zabrania się odprawiania rytuałów innych, niż wyszczególnione w paragrafie 134”.

– Podpisuje, podpisuje! – Administratorka ponagliła ją skinieniem głowy.

– Ale co to w ogóle jest? Jaja sobie ze mnie pani robi? – Mina Laury stała się jeszcze bardziej zacięta.

Administratorka patrzyła na nią niewzruszona, jakby od lat słuchała podobnych wyrzutów.

– Każdy to podpisuje i jakoś potem żyje. Księżniczka się znalazła! – Chwyciła Laurę za dłoń i wetknęła długopis siłą. – No już, szybciej, pościel jest do wydania!

Skuwka długopisu cicho cmoknęła, gdy Laura ją zdejmowała. Dziewczyna sięgnęła dolnej krawędzi zwoju i zamasztył

ruchem maznęła parafkę pod miejscem na podpis mieszkańca.



Pokój 106 pachniał starym drewnem i był klitką wielkości mniej więcej dwóch pudełek od zapalek. Laura rzuciła walizkę w przedsionku, a stos pościeli i śmierdzący stęchlizną koc na jedno z dwóch wolnych łóżek. Poznaczone śladami po plakatach ściany straszyły pustką, a meble wyglądały jak graty przytargane z pchłego targu przez zdziwaczałą staruszkę.

Dziewczyna podeszła do przypominającego sekretarzyk biurka, które kuliło się pod ścianą i wysunęła jedną z szufladek. W środku dostrzegła mnóstwo paprochów przypominających mysie bobki, dwie naddarte kartki papieru oraz długi, czarny włos. Zmarszczyła twarz i z hukiem zamknęła szufladkę, objając się o stojącą obok lodówkę. Lodówka była niska, sięgała Laurze do bioder i wydawała z siebie ciche buczenie. Dziewczyna otworzyła jej poźółkłe drzwiczki i przeciągnęła palcem po izolującej je gumie. Na palcu został tłusty, brązowy ślad.

– Blee. – Laura przeszła do znajdującej się dwa kroki dalej łazienkowej wnęki, a jej obcasy stuknęły po wytartym parkiecie. Gdy odkręciła skrzypiący kurek, kran wydał z siebie charknięcie i wypułł strumień mętnej cieczy. Dziewczyna natychmiast zakręciła go z powrotem. Przypomniała sobie, że zostawiła u ojca chusteczki higieniczne i poszła w kierunku wyjścia, zahaczając sukienką o otwarte drzwi kuchennej szafki, które wyglądały jakby ledwo trzymały się na zawiasach. Szarpnęła materiał sukienki

ze złością, prawie robiąc w nim dziurę.

– O, to ty jesteś ta nowa?

O wielgachną szafę tuż obok wejścia opierała się ruda, korpulentna studentka w koszulce z Lordem Vaderem i sportową torbą przewieszoną przez ramię. Laura spojrzała na nią, mrużąc oczy.

– Basia Wójcik. – Dziewczyna wyciągnęła do niej dłoń, po czym spojrzała wymownie na ramię Laury. – O, gołąb na ciebie narobił. Chcesz chusteczki?

Laura uniosła brwi i zerknęła z ukosa na brokatową plamę, która cały czas przyodzabiała jej sukienkę.

– Nie, dzięki. Mam swoje, ale chyba oddałam tacie. Muszę iść go poszukać, bo gdzieś się zapodział. – Parsknęła nerwowym śmiechem, minęła Basię i wyszła na korytarz.

Na zewnątrz panował radosny rozgardiasz kwaterunku. Drzwi pokoiów były szeroko pootwierane, ludzie wchodzili z nich i wychodzili, rozmawiali oparci o framugi, a z pokoju sąsiadów płynął rytmiczny dancehall. Gdzie ten cholerny ojciec? Poszedł szukać łazienki?

Nagle Laura usłyszała za sobą wizg połączony z perlistym, dziewczęcym śmiechem.

– Jeej! Znowu w domu! – W kierunku Laury frunęła z prędkością pikującego jastrzębia postać na miotle. Szerokie rękawy jej kwiecistej sukienki powiewały, a włosy falowały jak chmura pędzona wiatrem.

Laura wrzasnęła ile sił w płucach. Ludzie, którzy kręcili się po korytarzu odwracali głowy w jej stronę. Nie, nie w stronę dziewczyny lecącej na miotle. Oni patrzyli na Laurę. Mało powiedzia-

ne, oni nie patrzyli, tylko wybałuszali na nią oczy. Laura cofnęła się i oparła o ścianę. Drżała, jakby właśnie wybiegła z sauny na mróz, a ktoś zatrzasnął za nią drzwi. Co tu się znowu dzieje? Czy do kawy, którą kupiła na stacji benzynowej, ktoś omyłkowo dosypał ecstasy? Czy to tylko jakiś porąbany sen, a ona za chwilę obudzi się w swoim pokoju na Różanej?

– Ruta! – Basia wyszła z pokoju. – A jednak wróciłaś po wakacjach!

Laura zrobiła unik, spodziewając się, że szalona wiedźma nie zdąży wyhamować i na nią wpadnie. Ruta jednak z wdziękiem zrobiła zwrot w prawo i dopiero teraz Laura mogła zauważyć, że nie leciała na miotle, a na zwyczajnym, plastikowym mopie, którego końcówka poruszała się jak macki kałamarnicy, zapewniając Rucie napęd odrzutowy.

– No pewnie! To twoja nowa współlokatorka? – Popatrzyła na Laurę i pomachała, aż zagrzechotały jej liczne bransoletki.

– Poznaj Rutę Rogozińską. – Basia wyciągnęła dłoń. – Odezwij się do niej za każdym razem, kiedy obudzisz się po ciężkiej imprezie.

– Wypraszam sobie! Umiem dużo więcej niż zwykle mikstury na kaca! – Ruta prychnęła i zakołysała się na mopie, aż straciła równowagę i wydawało się, że za chwilę upadnie, ale wykonała zgrabny obrót i w mgnieniu oka już wisiała nad podłogą uczeploną trzonka obiema dłońmi.

– Ruta to nasza zielarka, tarocistka i dilerka amuletów. – Basia puściła oko do Laury, po czym zwróciła się do Ruty. – Wydawało mi się, że słyszałam Elizę na klatce, lepiej puść wolno tego mopa!

Ruta otworzyła szeroko oczy i wydała z siebie krótkie “och!”. Puściła trzonek mopa, z wdziękiem wylądowała na ziemi, a jej zwiewna spódnica zafalowała. Zostawiony samopas mop wierzgnął i wystrzelił wzdłuż korytarza, strącając wełnianą czapkę z głowy zgarbionego chłopaka, który wylaniał się zza drzwi pokoju.

– Sprzątaczką zostawiła go na noc w łazience, to się znarowił – zaśmiała się dziewczyna. – Mam nadzieję, że Eliza przy okazji oberwie trzonkiem po głowie. Jej ego pewnie nie mieści się już w pokoju. Słyszałaś, że miała praktyki w ministerstwie?

– Właściwy człowiek na właściwym miejscu. – Basia wydeła usta i pokiwała głową, po czym spojrzała na Laurę. – Boże, przecież ty ledwo żyjesz!

Rzeczywiście, Laura czuła się jakby cała krew odpłynęła jej z ciała i wsiąkła w podłogę. Wciąż drżała, szcękając zębami.

– Wszystko okej? Chcesz coś na uspokojenie? – Basia położyła miękką dłoń na jej ramieniu. – Nikt ci nie powiedział, że to nie jest zwyczajny akademik?

– Nie – wymamrotała Laura. – Wiem tylko tyle, że to najgorszy akademik w całej Warszawie.

Basia i Ruta spojrzały na siebie, po czym wybuchnęły śmiechem.

– Och, to na pewno! Ale czy ktoś ci mówił, że to magiczny akademik? – Basia podrapała się po rudej czuprynie.

– No chyba sobie jaja robicie – wyszeptała Laura.

Basia wybałuszyła oczy, jakby Laura nagle zmieniła się w żyrafę.

– Nie wierzę! Nikt ci o tym nie powiedział, kiedy dostałaś

w wakacje przydział do pokoju? – Basia westchnęła głęboko, a jej obfita pierś powoli uniosła się i opadła, gdy wachlowała sobie twarz dłonią. – Ruta, daj mnie tej swojej melisy na uspokojenie! A ty, nowa, chodź, usiądziemy i wszystko ci wytłumaczę.

Nie, nikt Laurze nie powiedział, bo to matka załatwiła jej pokój. I może usłyszała w słuchawce ostrzeżenie, że Akademi-czek jest... zwyczajny inaczej, ale pewnie z miejsca uznała to za bzdury.

Kolana Laury wciąż były miękkie jak pianki marshmallow. Basia ujęła ją pod ramię, prowadząc do pokoju, jednak drogę przeciął im ospowaty chłopak z kozią bródką.

– O, cześć, Konrad! – Twarz Basi rozbłysła w uśmiechu. – Zaraz wpadnę do was, to pogadamy, jak tam po wakacjach.

– Hehe, spoko – odparł Konrad. – Słuchajcie, jakie jaja, jakiś facet robi awanturę w administracji!

– No co ty! – pisnęła Ruta, pobrzękując bransoletkami.

Laura drgnęła, a nagły wyrzut adrenaliny postawił ją na nogi. Czy to ojciec?

– Sorry dziewczyny, ale muszę coś sprawdzić. – Wyrwała się Basi i puściła biegiem wzdłuż korytarza.

Im bliżej była klatki schodowej, tym wyraźniej słyszała wrzaski dochodzące z wyższego piętra. Wbiegła na górę przeskakując stopnie i kompletnie ignorując ryzyko, że w obcasach skręci sobie kostkę.

– Moja córka nie będzie mieszkać w takich warunkach! Natychmiast żądam rozmowy z pani przełożonym! Przecież ten bu-dynek nie spełnia standardów BHP!

Była już prawie przy wejściu, kiedy zobaczyła ojca wyma-

chującego rękoma przed biurkiem administratorki. Jego twarz płonęła czerwienią, z ust przyskały kropelki śliny, a poły marynarki podrywały się jak skrzydła gołębia. Ostatni raz widziała go tak wściekłego, gdy kłócił się z matką o spłatę długów.

– Niech się wreszcie uspokoi! – Próbowała go przekrzyczeć administratorka, której policzki przybrały malinowy kolor balonówki. – Powtarzam jeszcze raz, niech się uspokoi! Co ja panu na to poradzę, ja tu tylko wydaję klucze i regulamin do podpisu. Przydział do kwaterunku skończył się w sierpniu, zaklepane i zamknięte.

– Jak to „zaklepane”? – pieklił się ojciec. – Powtarzam pani jeszcze raz, żądam reklamacji! Podobno jesteśmy na jednej z najbardziej prestiżowych uczelni w Polsce! Ja sobie nie wyobrażam, żeby studenci w dwudziestym pierwszym wieku musieli mieszkać w takich warunkach! Jeszcze za moich czasów to rozumiem, ale teraz? Czy pani widziała, jakie teraz się buduje nowoczesne akademiki?

– Jeszcze raz powtarzam, ja tu nie jestem od remontów. Ja tu tylko wydaję klucze. Wyjdzie teraz na świeże powietrze i się uspokoi. Ludzie czekają.

Laura poczuła, jak zjedzony na stacji benzynowej pod Garwolinem hot dog podchodzi jej do gardła.

– Tato... – bąknęła, ale ojciec był tak zaaferowany, że nie zwrócił na nią uwagi.

– Dobrze! Jak pani chce sobie udawać paprotkę to proszę bardzo. Ale ja jeszcze dzisiaj składam skargę do dziekana... Albo najlepiej rektora! To przechodzi ludzkie pojęcie, co się tutaj dzieje!

– Tato! – Laura podeszła do mężczyzny i chwyciła go za rękę, a ten aż podskoczył, gdy zorientował się, że stoi obok niego córka.

– Jezu, Laura!

– Ja bardzo panią za niego przepraszam – zwróciła się do administratorki, która siedziała za biurkiem z zaciętą twarzą i zaciśniętymi dłońmi na blacie, aż tipsy zostawiały rysy na lakierze. – Miał ostatnio trudny okres.

Ujęła ojca pod rękę i delikatnie, acz stanowczo wyprowadziła go na korytarz.

– Tato, proszę cię, nie rób scen – syknęła.

– Ja nie mogę pozwolić, żebyś mieszkała w takich warunkach!

Laura nadeła policzki, po czym wypuściła z siebie powietrze. Słyszała podniecone szepty ludzi stojących w kolejce.

– Pójdę do pracy. – Z zaciętą miną spojrzała ojcu prosto w oczy.

– Moja jedyna córka nie będzie chodzić do żadnej gównianej pracy! – Z twarzy mężczyzny wciąż nie zniknął rumieniec. – Jakoś wyszarpiemy z matką pieniądze na twój czynsz, przecież mówiłem. Nie chcę, żebyś wyleciała ze studiów, bo musiałaś zaharowywać się w jakiejś mordowni albo innym ksero.

Laura przewróciła oczami. Gdzieś z oddali usłyszała miękki szelest piór.

– No cóż, albo praca, albo to. – Wykonała zamasztysty gest ręką, pokazując ojcu Akademiczek. – Nie ma trzeciego wyjścia.

Czuła na sobie świdrujący wzrok studentek i studentów. Gdzieś na końcu korytarza zamajaczyła ruda czupryna Basi

i blond loki tej śmiesznej Ruty.

Ojciec wyglądał na zbitego z tropu.

– Ale chyba nie powiesz, że uśmiecha ci się mieszkać w tych warunkach? – dodał.

Laura fuknęła. Oczywiście miał rację, ale chyba nie sądził, że przyzna to teraz na głos? Dość się już najadła wstydu.

– Oho, podpadłaś jej już na starcie! – Usłyszała donośny, męski głos gdzieś z kolejki, ale nie umiała zlokalizować jego właściciela.

Odwróciła się, nie mając pojęcia o co może chodzić temu człowiekowi, ale nagle po raz drugi rzucił się jej w oczy drepczący po korytarzu paw. Nagle ptak zatrzymał się, spojrzał na Laurę i rozłożył ogon, falując piórami. Dziewczyzna zdrętwiała. Stłumione szepty studentów ucichły, jakby ktoś rzucił na nich czar wygłuszający. Rozległo się pufnięcie, a sylwetka ptaka zniknęła w gęstej, błękitnej mgle. Po chwili z mgły wyłoniła się wysoka i smukła kobieca postać.

– To to jest ta Strzyga? – zapytał ktoś teatralnym szeptem.

Laura zaniemówiła. Stała przed nią dostojna kobieta ubrana w szafirową szatę z ciągnącym się po podłodze trenem. Wysoki turban na jej głowie przyozdabiało pawie pióro. Podpierając się pod boki patrzyła na Laurę wzrokiem, który przewiercał duszę na wylot.

– Słyszałam, że ktoś mnie wzywał – oznajmiła głębokim, ciepłym altem. – Znowu jakaś awantura w administracji?

Ojciec Laury wyglądał, jakby zobaczył ducha prababki. Jego dolna warga drżała, a po skroniach spływały kropelki potu.

– Co to za sztuczki magiczne? – mamrotał. – Kim pani jest?

– Słucham. – Kobieta zwana Strzygą zbliżyła się do ojca, patrząc mu głęboko w oczy. – Podobno miał pan jakieś skargi, zażalenia?

– Ja tylko... Po prostu zaniepokoił mnie stan tego budynku. Moja córka nie jest przyzwyczajona do mieszkania w takich warunkach. Sama pani rozumie, że chcę dla swojego dziecka jak najlepiej.

Strzyga pochyliła się, jakby chciała lepiej go usłyszeć, a jej wysadzone granatowymi kamieniami kolczyki zakołysały się.

– Ojoj – cmoknęła. – Zatroskany rodzic, rozumiem. Mogę pana zapewnić, że córce nic tutaj nie grozi. O ile będzie ściśle przestrzegać panujących tu reguł.

– Reguł? Jakich reguł? – zmieszał się ojciec.

Laura zaczerwieniła się i powiedziała mu o regulaminie.

– I ty to podpisałaś, tak? – Mężczyzna spojrział na Laurę, a w jego oczach znów zapłonął gniew.

– Nie miałam wyboru – syknęła.

– Pragnę pana jeszcze raz uspokoić, że córce włos z głowy tutaj nie spadnie – Strzyga położyła upierścienioną dłoń na ramieniu Laury, a dziewczyna poczuła, jakby przepłynął przez nią prąd. – Dobrze, ślicznotko? Akademiczek to doskonałe miejsce dla takich jak ty. Będziesz miała okazję nauczyć się, jak wygląda prawdziwe życie. – Potoczyła wzrokiem po stojących w kolejce studentach. – Prawda, zgrajo Leserów?

Ktoś w oddali zaśmiał się nerwowo. Laura wbiła wzrok w podłogę. Ludzie jej tego nie zapomną. Pewnie jeszcze przez dziesięć najbliższych lat będą opowiadać sobie historię o tym, jak nieporadna panienska z bogatego domu została upokorzona

przez tę, jak ją tam zwał, Strzygę.

– Lepiej wracaj już do domu, tato – powiedziała cicho, spoglądając na ojca z ukosa.

Ojciec z niedowierzaniem popatrzył na pawią kobietę i już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale Strzyga mu przerwała.

– Pana córka jest bezpieczna w moich rękach. – Na twarzy czarownicy odmalował się uśmiech godny Mony Lisy. – Więc jak, rozwiąłam wszystkie pana wątpliwości?

Ojciec zazgrzytał zębami.

– Świetnie! Powodzenia, młoda damo. – Strzyga zaśmiała się, aż zadudniło i machnęła połami szaty, przedzierzgając się z powrotem w pawia i odlatując w stronę klatki schodowej.

Z końca kolejki do Laury podbiegły Ruta i Basia.

– Co to było za cholerstwo? – rzucił w przestrzeń oniemiały ojciec, jednak nie wyglądał, jakby oczekiwał od kogokolwiek sensownej odpowiedzi.

Laura nie odpowiedziała. Odkąd dotknęła ją Strzyga, stała jakby zapuściła korzenie w tej parchatej, dawno nie odnawianej podłodze. Co za licho ją tu przyniosło? Jaki zły los umieścił ją w tym upiornym miejscu?

Nagle poczuła na ramieniu mięką dłoń Basi.

– Witamy w Akademicku, siostro!